

# ZA CHWILĘ ŚMIERĆ STULECIA

**Waldemar Zawodziński** zrealizował *Zwłokę* Dürrenmatta w ramach tegorocznej edycji festiwalu Nowa Klasyka Europy. Hasłem festiwalu była interdyscyplinarność, więc nie dziwi rozbudowanie w stosunku do oryginału wątku telewizyjnego. Transmisja ze śmierci dyktatora odbywa się tam na żywo. To trochę tak jakby w *Tańcu z gwiazdami* startował astronom – wspaniała okazja do piętrzenia paradoksów i przełożenia ich na język teatru. Tyle tylko, że telewizja nie jest w tym przedstawieniu dodatkowym medium komplikującym sceniczną rzeczywistość i obraz świata, a jedynie tematem paru scen, wyjątkowo zresztą kiepsko zagranych. Postać Dziennikarki (Urszula Gryczewska) jest zupełnie nieautentyczna, a wiązanki przekleństw w jej wykonaniu wywołują jedynie zażenowanie (dużo lepiej przeklina grany przez Mariusza Siudzińskiego Kardynał, a prawdziwym mistrzostwem jest krótkie „spierdaj!” w wykonaniu Ekscelencji – w tej roli Andrzej Wichrowski). Snujący się po scenie kamerzysta z telewizyjnej ekipy czy prowizoryczne studio transmisyjne z boku sceny to już pomysły rodem z teatru amatorskiego.

Zastanawiam się, dlaczego tak doświadczony reżyser stworzył tak nierówne przedstawienie. Nierówne, bo obok scen czy postaci zupełnie nieudanych znajdziemy tu rozwiązania niezwykle, fascynujące pomysły inscenizacyjne z rozmachem. Efektowne, a jednocześnie wspaniale podporządkowane treści. Choćby powtarzające się jak refren pochody dziewięciu trupiobladych wiedźm, zwanych Nieśmiertelnymi, które dla wydarzeń ze świata „męskiej” polityki tworzą kontekst archetypicznie rozumianego pierwiastka żeńskiego. Wieczna kobiecość symbolizująca naturę degraduje się bez duchowego wsparcia. Przetrwaj, by ogłosić koniec.

Albo chyba jeszcze lepszy pomysł ze szkatułkowym układem kolejnych części sceny odsłanianych przez podniesienie kolejnych kurtyn. Przy czym te kurtyny podnoszą się w tle – znakomita metafora dla odsłaniania kolejnych, ukrytych na co dzień przed ludźmi warstw rzeczywistości. Żyjemy w świecie telewizji, futbolu i machiawelicznych intryg polityków. To świat na moment przed kryzysem, przed końcem odwlekany na potrzeby opracowanej starannie ramówki.

Cóż jednak po przeblyskach geniuszu, skoro wrażenie psują ewidentne kiksy. Oprócz wspomnianej już ekipy telewizyjnej można tu wymienić śmieszne niby dialogi dwóch arystokratów pasjonujących się futbolem. W założeniu farsowe, miały zabawnie mieszać się z rozmowami na inne tematy (Ile jeszcze pożyje? Zostało 45 minut). Zabrakło jednak precyzji i odpowiedniego „timingu” – słowa najczęściej padają w próżnię. W dodatku wypowiedziane kwestie są dla kogoś, kto interesuje się piłką nożną, nie do strawienia. Dürrenmatt pisał swoją sztukę 40 lat temu – w epoce, gdy mówiło się *brak nam dobrego stratega na środku pola* albo *strzelił pięć metrów ponad bramkę*; dziś nikt tak nie mówi. Język telewizji uwspółcześniono (zwulgaryzowano) ponad miarę, język rozmów o piłce razi anachronicznością. Chyba ani aktorzy grający kibiców, ani reżyser za futbolem nie przepadają. Nie jestem też pewny, czy mają poczucie humoru.

Co do poczucia humoru u publiczności – reaguje jak na transmitowanych przez TVP kabaretach. Śmiechu jest co niemiara zawsze, gdy kardynał przeklina, ale prawdziwa eksplozja wesołości następuje, gdy okazuje się, że Dziennikarka reprezentuje telewizję „Czuwam”. Czuwaj, antyklerykalny harcerzu! Zwolennikom bardziej wyrafinowanych dowcipów polecam rolę Piotra Krukowskiego (gra aktora Nostromanniego, zaangażowanego do odegrania przed kamerami roli arcybiskupa). Wielostopniowa ironia, gdy słodkim głosem przekonuje, że rzucił wszystko, łącznie z eventem firmy farmaceutycznej, by pojawić się na scenie, pozwala zapytać: z kogo żartujecie? (Nostromanni uwielbia cytaty). Krukowski żartuje z samego siebie, grającego homoseksualistę

Nostromaniniego, grającego arcybiskupa.

Osobny akapit trzeba poświęcić Andrzejowi Wichrowskiemu. Jego ważna rola spaja całe przedstawienie. I to nie tylko w tym znaczeniu, że aktor jest ciągle na scenie, a jego postać łączy rozmaite wątki. Także dlatego, że rola ta jest czymś w rodzaju balastu, pozwalającego zachować równowagę w tym kalejdoskopie konwencji. Gdy spektakl niebezpiecznie przechyla się w stronę farsy albo tragikomedii, Wichrowski ciągnie rzecz całą w inną stronę.

Kobiety za to grają zespołowo. W drużynie więdźm siedem dziewiątych składu to zawodniczki (w realnym świecie zawód więdźmy też jest mocno sfeminizowany) i trzeba przyznać, że dobrze się rozumieją. Na solowy rajd zdecydowała się tylko Agnieszka Skrzypczak w roli Sylwii. Dopóki ciągle uczyszana przez Księżną (Barbara Marszałek) siedziała cicho - była wymowna. Gdy ruszyła do brawurowej szarży przez środek boiska, odezwało się coś, co już znamy - zbuntowane marzenie Nataszy.

Momentami miało się ochotę zostawić z całego przedstawienia jedynie Nieśmiertelne i Wichrowskiego. Kiedy indziej zachwycaliśmy się rozmachem i powrotem starego, dobrego teatru, w którym gra kilkanaście albo i więcej osób. Jednego nie można *Zwłóce* odmówić - jest to na pewno widowisko, które można grać w największych salach. W scenografii, znakomitych kostiumach, ale też w układzie scen i rozmachu jest tu coś z ducha opery. W operze także umiera się przez pół aktu.

\* \* \*

Na koniec małe podsumowanie kolejnej udanej edycji Nowej Klasyki Europy. Dla mnie numerem jeden było przedstawienie Teatru Jaracza „Ich czworo”. Drugie miejsce przyznaję otwierającym imprezę *Wnętrzem*, a brązowy medal daję francuskiej wersji *Kosmosu* Gombrowicza.

**Friedrich Dürrenmatt *Zwłoka*, reż Waldemar Zawodziński**  
**Duża Scena Teatru Jaracza, premiera 21 listopada 2014**